

Pieśń siedemnasta. Rugewit nabrzmiewa



BIANKA ROLANDO

BIAŁA KSIĄŻKA

PIEKŁO

Pieśń siedemnasta. Rugewit nabrzmiewa

Me słowa przenoszone są w lektyce zbutwiałej
Ostatni raz je przenoszę, ich wątle brzmienia
na mych plecach odcisnięte są po nich ślady
między przerwami wciśnięte i rozkładające
Oto jestem — zawołam rozdartym otworem
lecz nie jako sługa nasłuchujący do rana
lecz jako Pan wyróżniony i alabastrowy cały
Mało znane bóstwo znalazło bowiem sposób
na wielki powrót do słynniejszych i silnych
Chowałem się w dziuplach szarych wiewiórek
Me dzieciństwo było idealnie świetlano-miodne
gdy zmęźniałem, zacząłem pracować, wyjeżdżając
na wakacje do kurortów dla tych najbogatszych
Któregoś dnia, widząc młode kobiety, zrozumiałem
W kostiumach kąpielowych się śmiały, smarowały
Margaryną pachnącą, głaszczące się, całujące się
Widząc mnie podglądającego, drwiły ze mnie
Zuzanny w kąpielach obfitych z kwiatami, z winem
do których nigdy nie pozwoliły mi dołączyć się
Zrozumiałem, że mogę je skraść w ciemności nocnej
że mogę skraść te napoje niebiańskie z nich wytłoczone
bardzo drogie, niedostępne w tanich marketach
Przygotowałem się do tamtego dnia starannie
latami oglądając przewodniki po wielkich miastach
oglądając rozkraczone łona, co tam zamieszkują
Zapuściłem w moim sercu gęste ziarno bluszczu
obrosło mnie w środku, zakrywało mój strach
Wszystko dzięki temu było jeszcze bardziej tajemnicze
Rugewit wzrastał w domu jaskółek lęgających się
Na starym strychu się lęgly, a ja z wysoka spoglądałem
Tak namacalne były me ofiary przechadzające się
Wiłem się bardzo blisko terenów mieszkalnych i osiedli
Pierwsza ma ofiara złożona na ołtarzu była dziewicą
taka jak ja, na wakacjach z rodzicami odpoczywająca
Opowiedziała mi to przy szklance gorzkiej lemoniady
Ona wypija lemoniadę przed tym, jak ją zgwałciłem i zabiłem
Muszą mi podlegać te wyszarpywania się gołębi ofiarnych
ofiary jaskółeczek składanych, bym był spokojniejszy raczej
Nikt nie usłyszał jej wtedy, nawet ja jej nie usłyszałem
W wielkim uniesieniu mord rozkoszy i nieprzyzwolenia
Orałem jej ciało gładkie, poczułem się bezkarny w szale

trzaskając w jej morskie loki młotkiem remontowym
Zakopałem ją cichutko, uciekłem do swojej skrytki
Rugewit nadchodził we mnie z hukiem, drzeniem ziemi
nikt tego nie czuł, tylko ja znałem dziwne wibracje
Podsycalem w sobie te pragnienia unhappy endów
podniecając się tą wielką gromnicą na zigguracie wetkniętą
Śliskie były ryby wielokolorowe, ciągle na nie polowałem
Miałem władzę nad ich ławicami parszającymi śmiechem
Drugi raz udało mi się zabić młodą studentkę prawa karnego
Zadźgałem jej ciało nożem ostrym, z dalekich krain zdobytym
Trzecia to była sprzedawczyni mięsa i podrobów z okolicy
Zgwałciłem ją, zatlukłem kijem stalowym w norze lisa
Strzaskałem jej golonki, noszące jej ciężar na spacer
Czwarta zabita, dziewczyna w parku z pieskiem lęklwym
Poleżeliśmy chwilę po miłosnym uniesieniu na trawie
Choć ona już wtedy wielkimi oczami spoglądała martwo
na sosny wysokie, zupełnie jak żywa, odpoczywająca
Piąta była bardziej tłusta, w seksownych dodatkach
Była prostytutką tanią, dostępną w każdej chwili, nawet tej
Żywcem zakopałem tę kruszonkę słodką z nadzieniem
Szóstą gonilem długo, aż me zmęczenie było wielkie
zdążyłem rozbić jej czaszkę kamieniem, jak goliatce
Miała być ta siódma, która miała być zwieńczeniem
Mieć mitologicznych siedem głów niezniszczalnych
Ja, wielki Rugewit, pan życia najpiękniejszego
Jednej mi brakowało, by zyskać ten szlif brylantowy
na ostatnim polowaniu ofiara zbiegła w busz
okazała się odważną dziewicą Joanną d'Arc, postępową
Znała jakieś wschodnie sztuki walki i motywacji
Nie zdążyłem zdobyć jej białego ciała jeszcze chłopca
Uciekając przed mą histerią, wydała mnie w ręce policji
Sprowadziła armię rewolucjonistów, oni nie chcieli boga
któremu składa się takie drogocenne podarki w święta
Oskarżyciel wpadł na ślady mej konstrukcji bolesnej
odkrył te wcześniejsze, zużyte materiały budowlane
Wszyscy wykrzywiali swe twarze surowe, wyniosłe w ocenie
gdy oglądaliśmy zdjęcia, ich portrety w ramach, z wykopalisk
Jakże się zmieniły od naszego spotkania w leśnych zaułkach
Jednak brak miłości nie wpływa dobrze, zaniedbują swą urodę
Prychnąłem śmiechem, widząc ich zdziwienie okrucieństwem
Rugewit musi składać sobie ofiary, takie jego przeznaczenie
Gdy wyrok przeczytano, byłem z siebie dumny, zachwycony
Te tytuły i osiągnięcia małego człowieczka — wiewiórki
Zostałem skazany na krzesło elektryczne, które sprowadzono
ze stanu Nebraska, krzesło stalowe, na lekcję niby-dyscypliny
pożyczone od kolegi, który akurat go nie potrzebował teraz
Oto krzesło — to mój tron Salomonowy, ma sześć stopni i pół
W gazetach było me zdjęcie powiększone jak portret papieża
Przysłali mi księży w różowych podszewkach, w koroneczkach
katolickiego Anglika, islamskiego pastora, nawet rabina czarnego
Wobec nich ogłosiłem nową religię, której byłem wyznawcą
Całe me królestwo rozkoszy mieści się między literą J i A
Potem było wewnątrz sterylnie niebieskie, chłodne w nastroju
Troszkę obawiałem się bólu rozkosznego w natłoku
Za szybko widziałem rozwścieczone twarze rodzin mych ofiar
Zabrałem ich córy do łoża leśnego i rozgrzebanego, ha

bóstwo wylosowane, teraz odchodzę w obłoku
w błyskach glorii, w chwale na tronie, ponad słabymi
Przywiązany, w kapturze czarnym ustawiony król
Według żelaznych zasad ustawiony do zdjęcia
Ono rozjaśnić ma boską twarz z mroku
Przez me ciało przeszły wielkie fale i huki
Głowa opadła
lecz poczułem nieśmiertelność
uzyskaną w dziwny sposób, miałem siedem głów
znów nieuchwytnie dziki, wielki niebotycznie
zbliżałem się do miejsca mej nowej świątyni
Czy o tej porze będzie jeszcze otwarty kościół
poświęcony memu straszliwemu orędownictwu?

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-piesn-siedemnasta-rugewit-nabrzmiwa>

Tekst opracowany na podstawie: *Bianka Rolando, Biała książka, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2009.*

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).